

Zuzanna Konarska

## Chciałybyśmy być rozpoznawane

Pierwszy raz przyjeżdżam do Starego Sącza jak do miasta. Nie traktuję go jak stacji przesiadkowej, bazy do wyjścia w góry czy sąsiada uzdrowiskowych Krynicy i Szczawnicy. W kiosku na starosądeckim rynku na wystawie wśród „Gościa niedzielnego”, „Niedzieli”, „Do rzeczy” i „Promyczka Dobra” znajduję miesięcznik regionalny „Sądeczanin”. Ponad połowa numeru poświęcona jest awansowi drużyny piłkarskiej „Sandecja” do ekstraklasy. Na murach domów odchodzących od centrum pojawiają się napisy „Sandecja 1910” i przypominają o ponad stuletniej tradycji klubu. Widać, że tym żyje miasto.

W Muzeum Regionalnym poznaję miłośniczkę ziemi sądeckiej, rodowitą starosądeczankę i współtwórczynię Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, Magdę Fryzlewicz. Wyjaśniam, co mnie tutaj sprowadza.

– Tamburmajorki? Słyszałam, nawet parę razy widziałam ich występy, ale za wiele o nich nie wiem. Stary Sącz przeżywa rozkwit lokalności, ludowości i regionalizmu. Ostatnio powołano zespół ludowy „Starosądeczanie”, gdzie tańczą starzy i młodzi. Niedawno pojawiło się też „Bractwo Rycerskiej Kasztelanii Sandecja”. W czasach mojej wczesnej młodości uciekało się od takich rzeczy, bo uważano je za jarmarczne. Teraz obserwuję zupełnie odwrotny trend. Oferta dla młodzieży jest bogata. W ogóle ładny jest ten nasz Bryjów. U nas tak się mówi o Starym Sączu – uśmiecha się moja rozmówczyni i widząc, że pierwszy raz słyszę tę nazwę zaczyna wyjaśniać.

– Bryjów wywodzi się od „bryjki”. Tak określamy rodzaj kleiku przygotowywanego z mąki i otrębów zalewany mlekiem – kwituje Fryżlewicz.

W „Kuchni góralskiej” Zdzisława Zegadłówna zamieszcza fragment przyśpiewki góralskiej o bryjce:

„Jo tyz przecie  
ślubnego miłujem,  
na rano i wieczór  
bryjke mu gotujem.

Kie se bryjki poje,  
popije zyntycy,  
do roboty krzepki  
i figłów mu się kce.”

– Tamburmajorki, tamburmajorki... Wiem, że jest taki zespół, ale najlepiej rozmawiać z panią, która je prowadzi. Ja jestem akurat na stażu i nie bardzo się orientuję. – wyjaśnia Anna Bocheńska z Centrum Informacji Turystycznej. – A ja kojarzę pani twarz? Skąd pani jest? – staję w ogniu krzyżowym pytań.

– Z Warszawy – odpowiadam, ale dociekliwość pani Anny bierze górę i próbuje dalej. – Może w telewizji pani występuje?

– Nie raczej nie.

– No nie wiem. A studiowała pani w Lublinie?

– Nie, wszystko w Warszawie. Urodziłam się w Warszawie i w niej także mieszkam – na jednym oddechu odpowiadam.

– No dobrze. Już nie męcę – uśmiecha się i po chwili dodaje – Czasy świetności tamburmajerek były z kilkanaście lat temu. Aczkolwiek przychodzą tutaj różne osoby od animacji imprez i pytają o ten zespół. Ale czy one rzeczywiście są aż tak popularne? Na pewno uświetniają różne uroczystości, które odbywają się w mieście. Ja wiem, że są. A słyszała pani o naszym kąpielisku? Może o tym by warto było zrobić reportaż?

Rozmowa z Anną Bocheńską nie przyniosła nowych informacji na temat tamburmajerek. Podobnie o zespole niewiele wiedziała też pani z księgarni. Dowiedziałam się za to, jakie książki najchętniej kupują mieszkańcy Starego Sącza na prezenty.

– Jeśli nie pyta mnie pani o turystów a o starosądeczan to zdecydowanie interesują się tematyką religijną. Chce pani tytuły? Jest taka seria, która się sprzedaje. Prym wiedzie wręcz. „Jezus mówi do ciebie”, „Jezus żyje”, „40 dni z Jezusem”. Wcześniej ksiądz Kaczkowski. Oczywiście nie można powiedzieć, że to jest sto procent. Mam tutaj takie perełki pana i panią, którzy interesują się łemkowszczyzną i góralszczyzną. Ale to raptem dwie osoby i nie możemy z tego robić statystyki – dodaje z wyraźnym smutkiem księgarka.

– A Pani jest ze Starego Sącza? – pytam cały czas przeglądając popularną serię Sarah Young o Jezusie.

– Nie, z Nowego. Tutaj dzieje się o wiele więcej niż w Nowym Sączu. A to są jakieś dni miasta, a to rękodzieło, jadło regionalne. Choć pewnie byłoby więcej, gdyby nie to, że centrum z rynku przeniosło się pod ołtarz papieski. Odkąd się tam wybudowały obiekty to autokary mają zakaz wjazdu do miasta. Kto się jeszcze uprze albo któryś przewodnik chce coś pokazać to przychodzą na rynek, ale generalnie wycieczki kończą się tam przy Opoce. Wiem pani co to Opoka? – pyta księgarka.

– Tak, zatrzymałam się tam, bo w „Misiu” przy rynku już nie było miejsc. – odpowiadam. Centrum Opoka powstało w miejscu spotkania papieża Jana Pawła II z wiernymi 16 czerwca 1999 roku i funkcjonuje jako diecezjalny dom pielgrzymowania. W pewnym

momencie do naszej rozmowy wtrąca się starsza kobieta.

– Bo to była Galicja. Tam była większa wolność, więcej praw, kościół odpowiadał za edukację, ale straszna bieda. To się tak ciągnie za nami. Zna pani wyniki wyborów, więc tutaj takie jest społeczeństwo. Od 2015 roku uchodzimy za bastion polskiego konserwatyzmu. Ale ja na nich nie głosowałam – dodaje i pyta o serię z Jezusem.

Tamburmajorki to grupa dziewczyn występujących przed orkiestrą a ich nieodłącznym atrybutem jest buława.

O starosądeckich pisze po raz pierwszy dla „Gazety Krakowskiej” Karolina Świgut w sierpniu 2013 roku. Wcześniej o zespole można było przeczytać krótkie anonse w „Kurierze Starosądeckim”. W 2003 roku na łamach pisma prowadząca zajęcia Joanna Mieczkowska mówiła, że chce przygotować grupę 13–15 letnich dziewcząt do występów przy okazji różnych świąt w mieście i do udziału w turniejach.

Po dziesięciu latach Świgut napisze, że „niektórzy widząc dziewczyny w mundurach myślą, że jeżdżą konno. Inni, że uprawiają nordic walking. Przed jednym z występów starsze panie wzięły je za niewidome. Dziwiły się, że potrafią tak szybko pisać wiadomości na telefonie komórkowym”.

Spóźniona, po całodniowej jeździe samochodem z Warszawy wbiegam na próbę tamburmajerek. Odbywa się w sali gimnastycznej starosądeckiego liceum im. Marii Skłodowskiej – Curie a z niewielkiego magnetofonu dobiega melodia marszowa. Grupa piętnastu dziewczyn ćwiczy układ i słucha wydawanych komend trenerki.

– Raz, dwa, trzy, cztery  
raz, dwa, trzy, cztery  
raz, dwa, trzy, cztery  
i raz  
i raz. Stop.

– Pod koniec musicie przyspieszyć – instruuje prowadząca grupę tamburmajerek, Justyna Szkarłat.

Podchodzę do dziewczyn, przedstawiam się i wyjaśniam co mnie do nich sprowadza. Instruktorka patrzy w moją stronę uśmiecha się i dopytuje skąd jestem. Na informację o Warszawie łapie się za głowę i dziwi, że kogoś w stolicy interesuje zespół ze Starego Sącza.

– No dobrze. To proszę pytać – zachęca instruktorka. – Dziewczyny zaraz mają autobus.

– To nie jesteście ze Starego Sącza? – pytam nie kryjąc zaskoczenia w głosie. Stoję na przeciwko wianuszka nastoletnich dziewcząt. Jedna z nich odzywa się i rozwiewa moje wątpliwości.

– Z Przysietnicy, to jest taka wioska w stronę Rytra, na Barcice.

– Ale doprecyzujmy, że są z gminy Stary Sącz – wtrąca się trenerka – starsządeczanki jakoś sceptycznie podchodzą do uczestnictwa w tego typu zajęciach. Być może to ze względu na to, że zespół przypada na dość trudną kategorię wiekową. A moje dziewczyny są bardzo porządne i systematyczne. Już od dłuższego czasu Przysietnica króluje – dopowiada.

– A jak długo ćwiczyacie?

– Starsze dziewczyny już trzy lata a młodsze od roku – wyjaśnia szybko i konkretnie Szkarłat.

– A co lubicie w tym najbardziej? – swoje pytanie kieruję w stronę dziewczyn. Odpowiadają jedna przed drugą.

– Występy. Wiadomo. To jest najfajniejsze. Niestety nie wszyscy nas znają, ale jak już nas zobaczą na scenie to jest takie wielkie wow! – tłumaczy tambermajorka, Ola.

– A ile was zwykle występuje? – dopytuję, choć wiem, że nie zdążę zadać dziewczynom wszystkich pytań. Autobus zaraz przyjedzie. Do Przysietnicy ze Starego Sącza jest dziewięć kilometrów i można tam dojechać albo przez Barcice albo przez Moszczenicę Wyżną.

– Zwykle występuje nas dziesięć – odpowiada instruktorka. – Po prostu trudno jest znaleźć tak dużą scenę, żeby dziewczyny nie uderzały się buławami i ich sobie nie wytrącały. Do tego potrzebne jest

miejsce. A nasze buławy są długie. Mają 110 centymetrów i są o trzydzieści centymetrów dłuższe od standardowych a do tego drewniane. Gdy się ćwiczy takim przedmiotem, to szczególnie na początku dziewczyny są posiniaczone. Jak się uderzy takim kawałkiem drewna to po prostu boli.

Maszerujemy przy klasycznych utworach. Ostatnio jednak dziewczyny namówiły mnie na bardziej rozrywkową muzykę – wyjaśnia Justyna Szkarłat. I dodaje:

– Postawiliśmy na „Tamtą dziewczynę” Sylwii Grzeszczak. Czasami występujemy przed orkiestrą reprezentacyjną Straży Granicznej. Czternaście lat temu, kiedy byłam sama tamburmajorką i występowałam prowadziła nas Joanna Mieczkowska-Fryzowska. Po jej odejściu przyszedł drugi kapelmistrz orkiestry reprezentacyjnej, ale nie przetrwaliśmy zbyt długo. Zespół się rozpadł.

– Proszę pani my musimy już iść – odzywają się dziewczyny.

Już wiem z reportażu Karoliny Świgut, że pomysł na powołanie takiego zespołu nie zakiełkował w Starym Sączu. Na południu Polski zaszczepliła je Joanna Mieczkowska z Gdańska. Północne tamburmajorki występowały kilkanaście lat temu, miały żółto-czarny strój. Starosądecki zespół przejął mundur i buławę z Trójmiasta. Jedyne, co uległo zmianie to kolor. Południowe tamburmajorki występują w barwach



czerwono–czarnych. Noszą marynarki, długie, skórzane buty nad kolano, czerwoną, plisowaną spódniczkę i czapkę. Jest tylko jeden strój, ale dwie buławy. Biała i pobijana służy do ćwiczeń, a druga na występy ma sznurki i inne ozdoby. Jeszcze cztery lata temu tamburmajorek było jedenaście a mundurów dziesięć. Ale dzięki zaradności i budżetowi obywatelskiemu zebrały pieniądze na nowe stroje dla każdej z dziewczyn. Uszyto je na miarę a dodatkowo władze gminy ufundowały buławy. Rodzice im kibicują i cieszą się, że nie siedzą w domu.

Drugi raz spotykam się z dziewczynami na rynku starosądeckim, charakterystyczny strój je wyróżnia. Stoją w równym szeregu i przygotowują się do noszenia flag podczas turnieju Sokolika. Kilkanaście drużyn z całej Polski i Europy zjeżdża się na zawody piłki nożnej juniorów. Tamburmajorki, tym razem bez buław, szykują się do występu. Dziewczyny wielokrotnie podkreślają swoją odrębność i nie chcą być mylone z mażoretkami.

– My jesteśmy takie klasyczne i w odróżnieniu od innych zespołów nie tańczymy, tylko maszerujemy. – opowiada Ola, tamburmajorka. – Mażoretki nie mają buław, tylko takie pałeczki, batony, które podrzucają, kręcą nimi.

– Ale – wtrąca się Kasia – coraz częściej mamy układy do muzyki rozrywkowej. Nam się o wiele

łatwiej i przyjemniej występuje do takich żywszych i nowoczesnych utworów. W odróżnieniu do tych marszowych.

Chwilę stoimy na rynku, tuż obok zabytkowej studni z XVIII wieku, gdzie wmurowano tablicę opisującą jej historię. Kiedyś znajdowała się przy ratuszu, który jednak nie przetrwał pożaru. W 1848 roku studnię zmodernizowano.

– Jak byście określiły miejsce, w którym teraz jesteście? – pytam.

– Centrum Starego Sącza, gdzie najważniejszym punktem jest Rynek. To tu odbywają się najważniejsze wydarzenia, przyjeżdżają znani ludzie z Polski i zza zagranicy. Ostatnio nawet odwiedził nas prezydent. – dodaje z dumą Kasia Michalik.

– Ja cenię Stary Sącz za to, że mogę tu rozwijać pasję razem z zespołem – dopowiada Ewelina Weselak.

– A w co wierzy i o czym marzy tamburmajorka? – pytam nastolatki. Odzywa się Joanna Stawiarska:

– Osobiście będąc tamburmajorką marzę, aby wraz z moimi przyjaciółkami z zespołu uczestniczyć w Światowych Mistrzostwach mażorettek, tamburmajerek i cheerladerek.

– Wierzę, że spełnią się wszystkie nasze marzenia – włącza się Natalia Zygmun. – Być może będziemy kiedyś mogły zaprezentować się poza granicami kraju, przez co byłybyśmy rozpoznawane przez osoby, które do tej pory nie słyszały o naszym zespole.

– A jakie są wasze pasje? – Należę do Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej i od dziecka interesuję się wszystkim, co ze Strażą Pożarną jest jakoś powiązane – wyznaje Aleksandra Ogorzały

– A kim tamburmajorka chciałaby być, gdy dorosnie? Dziewczęta uśmiechają się i po chwili Natalia Citak dodaje od siebie: – Osobą, która potrafi połączyć codzienne życie z rozwijaniem siebie i pogłębianiem swoich pasji.

Z daleka widzę, jak grupa nastoletnich dziewcząt w kolorowych mundurach wzbudza zainteresowanie mieszkańców.

– Czy ktoś do was podchodzi i pyta, co tutaj robicie?

– Rzadko. Czasem tylko jacyś starsi panowie, no i chłopcy, którym podobają się nasze stroje – mówi Ola.

– No szczególnie krótkie spódniczki – mówi z uśmiechem Kasia. – Czas już na nas.

– Czy na zakończenie rozmowy mogę wam zrobić zdjęcie? – pytam.

– Oczywiście – Dziewczyny jak na komendę ustawiają się w równym szyku i z uśmiechem pozują do zdjęcia. Na każdym kroku widać, że lubią występować.